

■ Tekst: Ewelina Marchewka

Słuch w Polsce tysiące, może nim została kiedyś, kto ma choć chwil wolnego czasu i chce go dobrze wykorzystać. Bardzo trudna praca. Potrzebnych nie powstrzymuj i chociaż nie ukrywaj, że bywa ciężko, nigdy się nie poddaj - wolontariusze hospicyjni.

chcieliby zostać wolontariuszami hospicyjnymi i nie pomóc nieuleczalnie chorym.

- Na pierwsze spotkanie w niedzielę po południu szłam, nie dotykałam nogami ziemi, serce mi bardzo biło, a myśli moje powtarzały modlitwę „Jezu ufam Tobie”. - Z ulicą powracałam pani Ewa.

- Początki tworzenia Hospicjum Królowej Apostołów były bardzo trudne - wspomina pani Teodora. - Ludzie przychodzili i odchodzili, ponieważ szukali pracy za pieniądze. W Hospicjum trzeba było dać siebie, swoje serce dziełom z chorym.

Wiejska 2...

Wiejska - mała radomska uliczka. Na pozór wygląda jak każda inna...

której doznali. Inni, tak jak pani Ewa, poczuli wewnątrz potrzeb:

- Ksiądz Marek głosił kazanie na niedzielnej mszy i mówił, że chce założyć hospicjum. Ja, wsłuchana w jego słowa, otrzymałam zaproszenie w swoim sercu - Przyjdź! - więc jestem i trwam.

Wolontariuszem hospicyjnym można być na dwa sposoby: opiekując się bezpośrednio pacjentem lub pomagając jemu, jego rodzinie, a także o rodki hospicyjnemu. Aby zostać wolontariuszem medycznym, należy być pełnoletnim i przejść kilkumiesięczny kurs prowadzony przez dołączonych członków zespołu hospicyjnego. Wolontariuszem pomagającym w codziennym funkcjonowaniu hospicjum, może zostać praktycznie każdy - od malucha do seniora, nie musi posiadać określonych kwalifikacji, wystarczą dobre chęci, wolny czas i dobre serce.

Nie obiecuję Ci, że wiat będzie kolorowy. Jednak mogę Ci obiecać, że kiedy będziesz mnie potrzebować, Bóg...

- Wolontariusz to osoba, która z własnej woli, bezinteresownie zgłasza gotowość podjęcia służby na rzecz potrzebujących, nieuleczalnie chorych na raka. - W ten sposób rolę wolontariusza podsumowuje pani Alina Dutkowska - wolontariuszka od 5 lat. - Nieraz muszę umieć czytać między wierszami. Często chorzy mówią coś, co jest ważne tylko raz. Jedynie sprawne ucho wolontariusza to uchwyci. Muszę pracować nie tylko umysłem, a także sercem.

To było dla mnie za mało...

W listopadzie 2003r. zebrało się kilkadziesiąt osób w kościełku parafialnym ks. Pallotynów przy ulicy Wiejskiej 2, aby powołać do życia Hospicjum Królowej Apostołów i rozpocząć posługę hospicyjną w Radomiu. Twórcą i inicjatorem jest ksiądz Marek Kujawski:

- To poszło automatycznie. Dostałem delegację do pracy z chorymi w szpitalu. To było dla mnie za mało. Pomyślałem, że pójdziemy do hospicjum. Zorganizujemy ludzi i będziemy im pomagać.

19 października 2003r. głosząc Słowo Boże na niedzielnej Mszy w tej, zaprosił na listopadowe spotkanie założycielskie wszystkich, którzy

mnóstwo domów, lecz wśród nich jeden wyjątkowy... Przechodnie nie zwracają na niego najmniejszej uwagi. Zwykły stary budynek, a jednak emanuje od niego dobro i miłość. Można na odnie wrażeń, że uśmiecha się i zaprasza do rodka. To Hospicjum Królowej Apostołów.

Kto ma siłę woli i chęć służyć ludziom, temu Bóg pomoże.

Praca w hospicjum należy do jednej z najcięższych, jednak chętnych nie brakuje. Często z nich to osoby z osieroconych rodzin, którzy dołączyli do opieki hospicyjnej. Przychodzą na wolontariat, pragnąc w ten sposób podziękować Hospicjum za służbę przy najbliższych i oddać miłość,

Wystarczy by...

Wolontariusze organizują akcje charytatywne, pozyskują sponsorów i darczyńców, opiekują się sprzętem komputerowym, prowadzą strony internetowe placówek, pomagają w pracach administracyjnych i porządkowych, doglądają ogrodu, organizują wycieczki dla pacjentów i wiele innych sposobów sprawiania, że w hospicjum czuć się radość i miłość.

- W Hospicjum zobaczyłam, jak możemy pomóc ludziom nieuleczalnie

chorym, aby zminimalizować ból i cierpienie, a człowiek mógł godnie umierać. Zrozumiałam również, że nie trzeba posiadać umiejętności medycznych, aby pomóc i słyszeć umierającego. Bardzo ważną jest ułagodzenie bólu i cierpienia, ale nie mniej ważną jest obecność drugiego człowieka. Przede wszystkim swoją obecność, współczuciem i towarzyszeniem na tym etapie życia, a do śmierci - mówi pani Alina.

Podopieczni zawsze z uśmiechem witają swoich gości. Wolontariusze nie tylko sprawują opiekę medyczną, ale także pomagają spełniać marzenia.

- Dzięki temu, że jestem podopiecznym Hospicjum, czuję się bezpiecznie i pewnie. Wiem, że kiedy zabraknie lekarstw, zawsze dostanę receptę, kiedy tylko się czuję, wystarczy telefon do pani doktor i już jestem uratowana. Wolontariusze odwiedzają mnie, spędzają ze mną czas. Dzięki Hospicjum spełniło się jedno z moich marzeń - odwiedził mnie Mariusz Pudziański, co było dla mnie ogromnym przeżyciem. Otrzymałam od Hospicjum wiele pomocy i wsparcia, nie tylko medycznego - tak pracownicy Hospicjum ocenia Asia, cierpiąca na nowotwór złośliwy.

Każdy z wolontariuszy ma swój dom, rodzinę i obowiązki. Mimo że ich los nie oszczędza i nie zawsze jest kolorowy, decydują się pomagać innym.

Za swoją pracę nie dostają wynagrodzenia. Wszelkie pozyskane środki przeznaczone są na funkcjonowanie hospicjum: remont, paliwo itp. Leczą oni nadal trwają.

- Jak każda, mam chwile zwątpienia, chwile ciężkie, kiedy odchodzi ktoś, do kogo się przyzwyczajałam, w szczególności dziecko. Każde z nas przeżywa okres żałoby. W takich momentach myślę o tym, że jeśli byś do rozpatrywał śmierć i pogrzeb, to nastąpiłby człowiek, który byś dla mnie potrzebował, nie otrzymałby pomocy. Nie byś dla mnie koło jego łóżka, a powinnam być przy nim, bo jestem w hospicjum dla takich przypadków, którym mogę jeszcze pomóc. To mi daje siłę,

aby w trudnych chwilach przejść do życia - kontynuuje pani Alina.

In articulo mortis – w obliczu śmierci

„Jest droga bez powrotu. Podróż w jednym tylko kierunku (...)” - pisał ks. Jan Twardowski. Śmierć. Przejście na drugą stronę. Nieraz jest to długa i męcząca podróż w nieznaną. Niekiedy towarzyszy jej strach, innym razem spokój i nadzieja.

- Zdarza się, że ludzie płaczą za to, by bliscy nie umierali w domu, tylko w szpitalu. Boją się „spotkania” ze śmiercią - stwierdziła wolontariuszka Ela.

W tej chwili wolontariusze nie odchodzą. Siedzą przy łóżku chorego, trzymają go za rękę, wspólnie modlą się. Tu zaczyna się ich najważniejsza rola - po prostu być.

- Chorzy boją się śmierci, jak każda. Jesteśmy głównie katolikami i wierzymy, że jest to tylko przejście do innego świata. Rozmawiałam ostatnio z pewną panią, mówiła, że jest przygotowana, bardzo cierpi, ale nie boi się śmierci. Była spokojna i bez problemu o tym mówiła - opowiada Ela. - Każdego naszego podopiecznego traktujemy jak rodzinę, a kiedy odejdzie, brakuje nam go jak kogoś bliskiego.

Najwyższa nagroda pracy - to, czym pozwala nam się stać

Wydawałoby się, że służba w takiej placówce jak Hospicjum Królowej Apostołów to męcząca, prawie niekrok kontakt z bólem, cierpieniem i śmiercią. Jednak chętnych do współpracy nie brakuje. Ta ciężka praca uczy wolontariuszy pokory, wrażliwości, cierpliwości, szacunku dla drugiego człowieka, umacnia jego wiarę...

- Służba w Hospicjum daje mi ogromną siłę, to praca na rzecz ludzi, którzy mnie potrzebują. Będę przy nich, przy ich łóżku, moim człowiekiem choć trochę ułaskawionym

cierpieniu i bólu, moim wysłuchaczem ich spowiedzi, moim trzymaczem ręki. Jest człowiek, dla którego życie na ziemi się kończy, wiedział, że jest ważną osobą. Poza tym wypełniłam lukę po zakończeniu mojej pracy zawodowej i przejściu na emeryturę. Znalazłam swoje miejsce, a to miejsce to właśnie Hospicjum - pani Alina Dutkiewicz.

Z czasem posługą staje się czymś więcej niż tylko pracą...

- Jest to całe moje życie. Z chorymi, dla chorych. Nie wyobrażam sobie innego - mówi ksiądz Marek.

- W szkole Chrystusa nauczyłam się bardzo dużo: patrzeć, bo przedtem nie widziałam, słuchać, bo nie słuchałam, rozumieć, bo mało rozumiałam, kochać, bo mało kochałam. Otrzymałam łaskę miłości w posłudze bliźniemu, który też jest moim rodziną - podsumowuje pani Ewa.

Kij ma dwa końce...

Człowiek w hospicjum kojarzy się tylko z umieraniem - tak nie jest. Wolontariusze zajmują się przede wszystkim człowiekiem - pomagają mu w życiu codziennym. Śmierć odchodzi, a tak i opiekują się jego rodziną, osobami osieroconymi.

- Osoby osierocone to nie tylko te, które straciły mamę albo tatę. To wszyscy ci, którzy w swoim domu mieli kontakt ze śmiercią i nieważne jest czy było to odejście babci czy siostry - tłumaczy wolontariusze.

Dla wszystkich podopiecznych, rodzin osieroconych, przyjaciół a także wolontariuszy i ich rodzin, organizowane są liczne zabawy: bale maskowe, imieniny, urodziny. Co roku wspólnie zasiadają do wigilijnej wieczerzy. Ich praca daje wiadectwo jak żyć, by życie nie przeżyło, tylko z niego skorzystał i pozostawił po sobie ład i miłość.

■ <

■ Tekst: Magda
Mazurkiewicz 3J

Okrelenie
zawarte w tytule

Genialni idioci

po raz pierwszy
zostało użyte przez
Johna Longdona
Downa w 1887 roku.
W tamtych czasach
okrelenie idiota było
używane w stosunku
do osób, których
iloraz inteligencji nie
przekraczał 25. Teraz
genialni idioci są
okrełani mianem:
sawanci...

Krótko i ogólnie...

Amerkański psychiatra Darold Treffert z St. Agnes Hospital w stanie Wisconsin, prowadzi badania nad zespołem sawanta już od 1962 r., uważa, że w tej chwili na świecie jest mniej niż 50 sawantów z naprawdę nadzwyczajnymi zdolnościami. Na oficjalnej stronie poświęconej „syndromowi sawanta” doliczyła się 29 osób. Tylko pięć z nich to kobiety. Utrafił się już trochę schemat sawanta – autystyk jednak tylko połowa z nich cierpi na choroby. Przeważają ci, którzy mają zaburzenia rozwojowe nie pozwalające na samodzielne wypełnianie swoich potrzeb. Takie osoby mają bardzo głęboką wiedzę w jednym, a nie w wielu dziedzinach. Oczywiście istnieją i szaleni, którzy mimo wielkich zdolności i uporczywych chorób potrafi

ć i spełniać swoje potrzeby, a także zachowują się empatycznie, a ta cecha u osób z autyzmem i innymi zaburzeniami jest czasami zaburzona. Taką osobą jest na przykład jeden z najbardziej znanych autystyków na świecie: Daniel Tammet.

Dzieci szczeniaki

Urodził się 31 stycznia 1979 r. w niebogatej wielodzietnej rodzinie w Wielkiej Brytanii. Jego matka twierdzi, że „Gdyby Daniel był pierwszym dzieckiem, pewnie byłby i ostatnim. Bardzo dużo płakał i żeby go uspokoić, trzeba było go bujać w kocu. Ja łapałam za jeden koniec, jego ojciec drugi i tak go bujali my, a nie przestawał płakać”. Kiedyś go sawanta cechuje niesamowita pamięć. Daniel jest rekordzistą Europy w recytowaniu liczb pi z pamięci. Bezbrudnie wyrecytował 22 514 cyfr po przecinku Ludolfiny zajęło mu 5 godzin i 9 minut. Zna 11 języków i tworzy swój własny. Mimo epilepsji (choroba cechująca się napadami padaczkowymi), syntezą (stan, w którym do wiadzenia jednego zmysłu wywołują również do wiadzenia charakterystyczne dla innych zmysłów) i zespołu Aspergera (zaburzenia obejmujące upośledzenie umiejętności społecznych, trudnościami w akceptowaniu zmian, ograniczoną umiejętność elastycznego myślenia, obsesyjne zainteresowania itd.) Daniel Tammet jest człowiekiem, który samodzielnie ułożył sobie życie. Razem z Neilem Mitchellem prowadzi firmę zajmującą się „nauczaniem na odległość”.

Kim Peek,
czyli historia
prawdziwego

Rain Mana.

Był inspiracją do filmu pt. „Rain Man”, który to w 1988 roku zdobył Oscara. Jego postać postawiła w 1988 twórca filmu

Rain Man jako pierwowzór postaci Raymonda Babbita, który odgrywał Dustin Hoffman. Mimo tego, że ma już 58 lat, nadal znajduje się pod opieką swojego ojca. Fran Peek opisuje swojego syna następująco: Kim nie jest behawioralnie autystyczny. On ma ciepłą, kochającą osobowość. Naprawdę troszczy się o ludzi i lubi dzielić się swoimi unikalnymi zdolnościami i wiedzą. Przez wielu znany jako kimputer, biblioteka jego wiedzy zawiera historię świata i Ameryki, ludzi i przywódców, geografii, najbardziej Stanów Zjednoczonych i Kanady. Potrafi zidentyfikować wieszko kompozycji muzyki klasycznej i podać datę powstania oraz datę i miejsce urodzenia kompozytora. Kim przeczytał i potrafi przytoczyć 7600 księzek. On także pozostaje na bieżąco z wydarzeniami na świecie, w USA i zwiieszko ci wydarzenia lokalnych, poprzez czytanie gazet codziennych, magazynów i słuchanie mediów. On cięgle czyta. Potrafi też opisać autostradę prowadzącą do małego miasteczka – danej osoby – hrabstwo, kod terenu i kod ZIP, stacje telewizyjne dostępne w tym miejscu, podać, komu dana osoba płaci rachunki telefoniczne i opisać historyczne fakty, jakie wydarzyły się w danym terenie.

■ <

Tekst: Patrycja Molik 3J

Dla jednych łzy,
dla innych kaszel oraz
istotne piekło na ziemi.

Szkolnicy terrorysty

Dla drugich zabawa,
chwila miechu.
A następnie kara.

Kara za krzywd
szkolnych kolegów.
Poprawczak, a by
mo e kilka lat
w wi zieniu. Cena za
lekkomy lno
i ludzk głupot .

Lakrymator

Gaz pieprzowy jest jednym z popularniejszych lakrymatorów. U ywa si go głównie do samoobrony. Nie jest gazem parali uj cym. W Polsce nie jest sklasyfikowany jako bro , wi c jest dost pny dla wszystkich. Poniewa gaz pieprzowy nie działa poprzez wywołanie bólu, lecz poprzez wywołanie uczucia silnego pieczenia, poł czonego z trudno ci oddychania i utrzymania otwartych oczu oraz dezorientacj , rodek ten jest tak e skuteczny w konfrontacji z osobami pod wpływem alkoholu, narkotyków lub pod wpływem du ej ilo ci adrenaliny. W przypadku wystrzału gazu pieprzowego bezpo rednio w twarz, mo e doj do duszenia, obra e oczu i luzówki. Jest szczególnie niebezpieczny dla osób z astm , alergi i innymi podobnymi schorzeniami.

Szkolna sensacja

Jest wtorek. Za chwil rozpocznie si druga lekcja. Do szkolnej szatni wpadaj uczniowie, lecz po chwili w popłochu wybiegaj . Co chwil kto mnie popycha. Depcze moje stopy. W moich oczach pojawiaj si łzy, które ciurkiem spływaj po policzkach. W gardle czuj dziwne, dra ni ce pieczenie i drapanie, które wywołuje niekontrolowany atak kaszlu. Zdezorientowana razem z tłumem wychodz na zewn trz. Widz , e nie tylko ja płacz krokodylimi łzami. Kilka osób całkiem nie le radzi sobie z t sytuacj ,lecz wi kszo wygl dajeszczegorzniej ja.

Drugie podej cie. Próbuj si przedrze

przez tłum i t dziwn substancj . W szatni jest coraz gorzej. Twarz mam cał mokr od cieknych łez. Czy by to odszczurzenie? A mo e III wojna wiatowa? Zmarzni ty i nieustannie kaszly tłum niecierpliwi si przed wej ciem. Powoli wracamy do rzeczywisto ci i przyswajamy wszystkie informacje. U wiadamiamy sobie, e to nie pierwsza w historii naszego gimnazjum taka sytuacja. Gaz pieprzowy. Kolejny raz kto uznał, e ycie szkolne stan ło w martwym punkcie i trzeba je troch udoskonali . Widocznie komu powiało nud na szkolnych korytarzach i chciał rozweseli stoj cych w miejscu uczniów. B dzie miał czym chwali si przed kolegami na ławce przed blokiem. A mo e ma zamiar to wydarzenie dopisa do swoich szczególnych osi gni ? Mo e ma nadziej , e pomo e mu to w szkolnej karierze? Wszystko mo liwe.

Dzi kuj , koledzy!

W kolejce do piel gnarki ustawiło si zapewne kilka osób. Astma i alergia dodaj pikanterii całej sytuacji. Czy sprawcy tego zamieszania sprawił przyjemno widok dusz cych si szkolnych kolegów? Je eli tak, to przynajmniej tyle dobrego wynikło z tej całej historii. Przynajmniej on jeden si po miał.

- Chyba nie wszyscy zdaj sobie spraw z powagi sytuacji. Widocznie w ród uczniów naszego gimnazjum mam „kolegów”, którzy nie zwracaj uwagi na inne osoby choruj ce na przewlekłe choroby dróg oddechowych. Przez swój lekkomy lno lub ch popisania si przed kolegami rozpylaj substancj , która bardzo szkodliwie oddziałuje na dalsze samopoczucie i stan zdrowia tego dnia - mówi Damian. Chłopak, który choruje zarówno na astm jak i na alergi . - Dzi kuj , koledzy - po chwili dodaje.

Wła nie, a co z dalszymi zaj ciami w tym dniu? Gaz bardzo szybko rozpylił si po całej szkole. Nie pozwolił si nam rozsta z dusz cym kaszlem i ciekncymi po policzkach łzami. Konieczno nauki w tak trudnych warunkach była prawdziw katorg .

- Kolejny koszmarny, szkolny dzie .

Co dziwniejsze nie sprawił tego sprawdzian z matematyki czy zaplanowane siedem godzin lekcyjnych, a koledzy z szkolnej ławy - wyznaje Milena, uczennica naszego gimnazjum. - Teraz wiem, e naprawd nie mog na nich liczy .

Gimnazjalne przest pstwo

Nie wiadomo, kto posun ł si do tego wyst pku. W szkole panuje cisza na temat tej sytuacji. Ka dy przecie pilnuje własnego czubka nosa. Nikt nie chce mówi kto, a tym bardziej nikt si nie przyzna. Zastanawiaj ce jest, czy winowajca, rozpylaj c gaz w szkolnej szatni, my lał o karze. Za nieuzasadnione u ycie gazu pieprzowego - w zale no ci od skutków jakie spowodował - grozi nawet do pi ciu lat wi zienia. W przypadku nieletnich - poprawczak.

- Nie ycz nikomu le, ale chciałbym, eby autora tego pomysłu spotkała kara. Nie chc si udusi z powodu czyjej głupoty. Brak konsekwencji jeszcze bardziej zach ca do kolejnej próby, a tym razem mo e to nie by gaz pieprzowy, a co o wiele gorszego - podsumowuje Damian.

Nikt nie chce, by lekkomy lno jednej osoby popchn ła drug do jeszcze gorszego czynu.

Dzwonek do drzwi

Rozmawiajmy, ostrzegajmy, dyskutujmy! Nie pozwólmy, by za szkolnymi ławami siedzieli młodzi terrory ci. Widocznie jedynie kara byłaby wiadrem zimnej wody wylanej na głow winnego, która dotarłaby do dzwonka drzwi jego umysłu. Obudziła w nim poczucie winy i odwiodła od kolejnych tego typu pomysłów. Sprawmy, by uczniowie za zamkni tymi, szkolnymi drzwiami czuli si spokojnie i bezpiecznie. Zbudujmy im ochronn twierdz . ycie w XXI w., w wiecie rozwini tym, gdzie powinna rz dzi harmonia, zobowi zuje do przynajmniej krzty opami tania i etycznego zachowania.

■ <

■ Tekst: Ewelina Marchewka 3J

Przez wiele lat twierdzono, że matematyka jest królową nauk. Uczniowie Publicznego Gimnazjum nr 5, Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 6 im. J. Kochanowskiego oraz Zespołu Szkół

CERN (European Organization for Nuclear Research)

Szwajcaria bez wątpienia wpływa twórczo na wyobraźnię, to właśnie w Europejskim Instytucie Badań Jądrowych CERN została podjęta decyzja o zorganizowaniu pokazów fizycznych w PG 5.

były nawet rozpakowane. Uczniowie po pracy w szkole wracali do domu i uczyli się teorii, czy sto stawali się pomysłodawcami do wiadomości. Młodzi fizycy po wielu godzinach: soboty, przedpołudnia, popołudnia.

Od grudnia (w tym również przerwa w zimie) trwała wielka przeprowadzka do gmachu PG 5. Tu odbywał się prawdziwy montaż, pierwsze próby przed nauczycielami, zapoznanie z resztą zespołu, niektórzy widzieli się po raz pierwszy. Starsi uczyli mniej do wiadomości kolegów.

Królowa jest tylko jedna!!!

Samochodowych postanowili obalić to twierdzenie i udowodnić, że królowa jest tylko jedna!

„Fizyka jest zasadniczo nauką opartą na intuicji i konkretnych faktach. Matematyka stanowi jedynie narzędzie dla zapisywania praw, które rządzą zjawiskami w przyrodzie” – mawiał Einstein.

Nauka w szkołach powinna być prowadzona w taki sposób, aby uczniowie uważali ją za cenny dar, a nie za ciężki obowiązek – mówił Albert Einstein. Fizyk wszechczasów postanowił nie lada wyzwaniem dla pedagogów. W dzisiejszych czasach bardzo trudno jest zainteresować młodych ludzi nauką, rozbudzić w nich pasję.

Dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 5 w Radomiu, p. Zofia Kukła postanowiła podjąć się tego trudnego zadania. We współpracy z Zespołem Szkół Ogólnokształcących nr 6 im. J. Kochanowskiego i Zespołem Szkół Samochodowych zostały przygotowane pokazy z fizyki dla uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych.

Rok 2005 Rokiem Fizyki!

Pomysłodawcą projektu był p. Marek Golk, nauczyciel fizyki w PG 5 oraz ZSO nr 6. Wszystko zaczęło się w 2005 roku, który ogłoszono Rokiem Fizyki. Wtedy to minęło 100 lat odkąd młody Einstein ogłosił szczególnie teorię względności i ujawnił wiele zadziwiających faktów związanych z fizyką. Z tej okazji p. Marek Golk zorganizował w ZSO nr 6 pokazy fizyczne. Prezentacje zostały przygotowane w bardzo kameralnych warunkach, jednak cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży. Stało się jasne, że w Radomiu można stworzyć mały „CERN”.

Miałam okazję uczestniczyć w wyprawie naukowej do CERN – u. Zobaczyłam tam ponad 500 do wiadomości, w jednym ogromnym pomieszczeniu, przy odpowiednim oświetleniu, z nutką tajemniczości. Zdałam sobie sprawę, że z prostych przedmiotów można zrobić bardzo ciekawe do wiadomości, nie tylko z dziedziny fizyki. Gdy wracałam z tej wyprawy, wiedziałam, że to się da zrobić i chciałam, aby odbyło się w naszej szkole – mówi p. Zofia Kukła, dyrektor PG 5

Monotonia cichego życia pobudza umysł do twórczości

Fizyka nie jest przedmiotem lubianym przez młodzież, kojarzy się z kredą, tablicą, mas niezrozumiałych wzorów, złymi ocenami. Znalezli się jednak młodzi pasjonaci, którzy pragnęli udowodnić, że wcale tak nie musi być.

W projekcie brali udział uczniowie PG 5, do współpracy zaproszono uczniów z koła fizycznego ZSO, prowadzonego przez p. Marka Gólkę, uczniów ZSS pod kierownictwem p. Michała Romanowskiego.

„Pomyślałam, że fizyka sama w sobie to jeden temat, natomiast pokazanie jej w praktyce to drugie. Młody człowiek oglądając do wiadomości, gdzie się zastanawiał, gdzie fizyk znajdzie w życiu. Wtedy zaprosiłam do współpracy ZSS – bliźniacze panom. Patrzcie teraz na naukę jazdy, gdzie wiedzą same dziewczyny, stwierdziłam, że zainteresuj się tym również panie – stwierdziła p. Z. Kukła.

Przygotowania trwały od października 2008 roku. Odbywały się równolegle w trzech kołach: w „Kochanowskim”, „Samochodówce” i „Piłce”. Wyszukiwano pomoce, planowano i wstępnie montowano zestawy. Okazywało się, że piwnice szkół wypełnione były akcesoriami, które często nie

Wielki START!

Nadszedł długi oczekiwany dzień inauguracji POKAZÓW Z FIZYKI. Odbyła się ona dn. 10 stycznia 2009 r. i na pewno pozostanie na długo w pamięci uczestników.

Kiedy uczeń ubrany był na galowo, posiadał też specjalną koszulkę wskazującą na jego udział w projekcie oraz identyfikator. Wszystkim towarzyszyły nerwy.

Na inauguracji czułam niesamowity stres. Jeśli reprezentuję tylko PG 5, to jest dobrze. Tym razem w grę wchodziły trzy szkoły. Ogromnie się bałam, że coś pójdzie nie tak, jak potrzeba, bo to tylko ludzie – wspomina p. Z. Kukła

Obawy okazały się niepotrzebne, wszystko szło jak z płatka. Otwarcie zaszczytlił swoją obecnością niezwykle goście, m.in.: wiceprezydent Radomia p. R. Falek, kurator mazowiecki p. K. Semik, wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego oraz dyrektorzy radomskich szkół. Nie zabrakło mediów. Podczas inauguracji odbyły się dwa wykłady przeprowadzone przez pracowników Politechniki Warszawskiej – prof. Jana Pluty, który jest również pracownikiem CERN w Szwajcarii oraz prof. Mirosława Karpierza.

„Myślałam, że kiedy się denerwowałam. Nikt nie wiedział, jak pokazy będą wyglądać na co dzień, bo próby to jedno, a przyjęcie przez widownię to drugie – ocenia uczeń PG 5.

Po uroczystym przeciwstawieniu, uczniowie ruszyli na swoje stanowiska.

Najtrudniejszy pierwszy krok...

Młodzi fizycy na stanowiskach uczyli się o wiele lepiej i pewniej. Dali wspaniały pokaz wiedzy, który został nagrodzony gromkimi brawami.

Z czasem pokazy przeszły do codzienności.

Uczniowie „Kochanowskiego”, „Pi tki” i „Samochodówki” gromadzili si w gmachu PG 5 o godz. 7.45, by przygotowa stanowiska, gdy pierwsze grupy pojawiły si o 8.00.

Na jedno „wej cie” przybywało ok. 100 osób, które dzieliły si na cztery grupy, ka da wchodziła do innej sali. Po 40 minutach nast powała zmiana, zespoły zmieniali pomieszczenia. Aby obejrze wszystkie stanowiska, potrzeba było około 2,5 godziny.

- Pokazy fizyczne były bardzo ciekawe. Mimo e nie zbyt interesuj si fizyk , to były one prowadzone w bardzo przyst pny i klarowny sposób, dzi ki do wiadzceniom nie było rzeczy niezrozumiałej. Najbardziej zdziwiło mnie, e pokazy prowadziły osoby w naszym wieku. Tego typu przedsi wzi cia powinny by cz ciej organizowane, nie tylko z fizyki – twierdz obserwatorzy pokazów.

Kolejna grupa pojawiała si o godzinie 11.00, za nast pna o 14.00. Wtedy miała miejsce przerwa obiadowa.

Stółowka była najbardziej t tni cym yciem miejscem podczas pokazów, uczniowie spotykali si na wspólnym posiłku, przy jednym stole, omawiali wra enia, problemy, w tliwo ci, konsultowali si , zawierali przyja nie.

Słów kilka

o do wiadzczeniach...

Widzowie mogli ogl da do wiadzczenia z prawie ka dej dziedziny fizyki: optyki, niezwykle widowiskowe wyładowania w gazach rozrzedzonych, mechanik , termodynamik , elektromagnetyzm, elektryk , akustyk oraz prezentacje o CERN-ie.

Optyka - zadaniem tego stanowiska było zaprezentowanie podstawowych urz dze optycznych, takich jak: siatka dyfrakcyjna, mikroskop, polaryzator itp. Po prostu zabawa wiatłem.

Wyładowania w gazach rozrzedzonych-przedstawiały wpływ pr du elektrycznego na zjawiska zwi zane z poszczególnymi pierwiastkami, np. rurki pluckera, a tak e wpływ jonizacji powietrza na przeskok iskry itp.

Mechanika - podstawy mechaniki mo na pozna w gimnazjum, nie zawsze jednak wiadomo, jak t wiedz mo na wykorzysta . Najwi kszym zainteresowaniem cieszył si

tor powietrzny.

Termodynamika to jedno z ulubionych stanowisk widzów, prowadzone przez charyzmatycznych uczniów. Do wiadzczenia z ciekłym azotem spodobały si chyba wszystkim.

Elektromagnetyzm przedstawił, w jaki sposób mo na wytworzy pr d, pole magnetyczne.

Elektryka pokazywała, w jaki sposób powstały pr dwykorzysta .

Akustyka, czyli zabawa d wi kiem. Serca widzów podbiła rura Rubensa, czyli „skacz ce płomyki”

Wielkie zamieszanie?

Publiczne Gimnazjum nr 5 jest bardzo du ym budynkiem o charakterystycznej architekturze, w kształcie litery H, o nieregularnych ramionach. Krótsze rami zostało odci cie, miało ono osobne drzwi i sale, pomieszczenia te przeznaczone były do przedmiotów artystycznych, które w trakcie pokazów mogły by realizowane w innych salach. Jednymi zmianami, jakie nast piły w planie uczniów nierealizuj cych projektu, było przeniesienie lekcji do innych sal. ycie szkoły toczyło si normalnie.

Wszystko, co dobre szybko si ko czy...

Zako czenie pokazów miało bardzo rodzinn form . Dyrekcja na t specjaln okazj zaprosiła rodziców zdolnej młodzie y, by mogli na własne oczy zobaczy , nad czym ich pociechy pracowały przez ostatnie miesi ce. Nikt nie krył wzruszenia.

- Zako czenie podobało mi si najbardziej, było ciepłe, rodzinne i kameralne - powiedziała p. Z. Kukla.

Młodzi fizycy otrzymali pami tkowe dyplomy oraz nagrody ksi kowe, a tak e potwierdzenie obiecanej nagrody - wyprawy pełnym składem do CERN-u.

Dyrekcja podj ła wszelkie działania, aby słowa dotrzyma . Wystano pro b do Ambasady Polskiej w Szwajcarii, o wsparcie poproszono tak e Ministerstwo Edukacji.

- Dzie , w którym zako czyły si pokazy, był do trudny. Młodzie przychodziła i pytała, czy mo e sobie jeszcze chwilk pochodzi , popatrze - wspomina p. Z. Kukla.

- My l , e na zako czeniu ka dy si wzruszył. Z yli my si ze sob przez t pi tygodni i trudno było nam si po egna .

Zawsze b d l Pokazy z Fizyki mile wspomina – stwierdziła jedna z uczestniczek projektu.

To koniec?

Oficjalnie potwierdzano, e pokazy z fizyki odb d si za rok. Działania takie jak to, prowokuj do kolejnych, aby je rozwija i ulepsza .

- Kolejne pokazy chciałbym zorganizowa troszeczk inaczej, osi gn ten sam cel mniejszym nakładem pracy - mówi prof. Marek Golka. Podkre ła tak e, e głównym celem jest taka organizacja, by dane stanowisko te same osoby prezentowały maksymalnie dwa razy, nast pnie przechodziłyby na kolejne i zgł biały wiedz z tego działu. Dzi ki temu młodzie uczyłaby innych, ale i przy okazji siebie.

Przy pokazach pomoce naukowe yły, aby tak było, nadal równolegle z przygotowaniem pokazów trwała budowa laboratorium fizycznego, by bezpo rednio po zako czeniu prezentacji materiały mogły by przeniesione od razu do odpowiedniego pomieszczenia. Było to bardzo trudne. Uzupełnienie laboratorium trwa nadal. Dzi ki temu ka dy ucze b dzie mógł stworzy swoje pokazy, swój mały CERN.

Ten projekt udowodnił, e fizyka jest bardzo ciekawa. To ona jest królow nauki, bo skupia w sobie wszystkie inne. Jest pi kna, zawiera w sobie tajemnic , która wci ga. To w pewnym sensie odrzucone dziecko...

- Pokazy przerosły moje wszelkie oczekiwania. Nie wyobra ałem sobie, e mo na to tak wietnie zorganizowa : kolorowe plakaty, zasłony... i wszystkim przez tak długi okres czasu chciało si pracowa - mówi pomysłodawca p. Marek Golka.

- Je eli tylko b dzie taka okazja, to z ch ci przyst pimy do projektu po raz kolejny – stwierdzili uczestnicy pokazów.

Pokazy trwały 5 godzin. Szkół odwiedziło ok. 5000 widzów. W projekcie brało udział 97 młodych fizyków.

„Najwa niejsze jest niewidoczne dla oczu”

Jedno jest pewne: nikt nie ałuje, e brał udział w tym projekcie.

W pokazach osi gni to to, co najwa niejsze: trzy szkoły, które do tej pory rywalizowały, stały si jedn rodzin , znikn ły podziały. Zostały pi kne wspomnienia, przyja nie, mo e miło ... oraz nadzieja, e za rok spotkaj si w tym samym miejscu i w tym samym składzie. Mo e odmieni? Mo e wy si? Jednak nadal, jako wielka rodzina...

■ <

Tekst:

■ Anna Dudzińska 3J
 ■ Kacper Orzechowski 3J

Budowniczy ludzkiej wspólnoty

Kościół pod wezwaniem Matki Bożej Miłosierdzia. Godzina 10:00. Pełno wiernych wpatrzonych w jeden niewielki punkt, a tak bardzo wam i znaczący dla tylu pamiętających serc.

Kształtowanie wiary

Zawsze powtarzał, i mimo niezbyt bogatego dzieciństwa wspomina je jako szczęśliwy okres życia. Ksiądz Adam Stanios wychował się w podradomskiej wsi Maków. Z miłością wypowiadał się o rodzicach, którzy stanowili udane, kochające się małżeństwo. Już jako dziecko został ministrantem. Myślał o kapłaństwie stale gościła w jego sercu i towarzyszyła mu przez czas gimnazjum. Ostateczną decyzję podjął, gdy wielu jego kolegów wstąpiło do seminarium – on też wybrał życie duchowe. Rodzice wspierali go w tej decyzji. Młody Adam rozpoczął studia. Nie brakowało podczas nich wesołych wydarzeń. Profesorów traktował jak przewodników i opiekunów. Ze wzruszeniem wspominał wieczerze i swoje msze prymicyjne. Prosił wówczas Boga o siłę w wiernej służbie Kościołowi a do końca swojego życia. Pierwszą parafią, do której został skierowany był Kościół w Rzecznowie, a następnie

w Suchedniowie, Skarżysku – Kościół w Starachowicach. To wtedy zrozumiał, że najważniejsze jest zaangażowanie w pracę i stosunek do parafian. We wszystkich wspólnotach

czuł się dobrze i każdy traktował jako istotne do wiadczenia – do wiadczenia, które okazało się pomocne w posłudze „na Struga”...

Nowy Kościół

W 1965 roku ksiądz Stanisław



oddelegowano do parafii w tego Jana w Radomiu. Jego zadaniem było katechizowanie przy ulicy Struga 31, gdzie mieszkała siódma zakonnych ze zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia. W 1969 r. został jej rektorem. Jak sam mówił „było to miejsce – pod względem powierzchni niewielkie, ale ogromnie ważne dla rzeszy wiernych”. Pragnie rozwijać się i osiedle mieszkaniowe (XV-lecie) nie posiadało

w pobliżu adnej wiary. Pojawił się pomysł jej wybudowania, lecz przez długo władze komunistyczne zwlekały z wydaniem pozwolenia. Z upływem lat odprawiano w kaplicy coraz więcej mszy w tych i nabożeństw. Ludzie nie mieli czasu na siłę w rodkiem. Ks. Adam wraz z Siostrami i wiernymi nie ustalali jednak w staraniach o pozwolenia na budowę. Raz w miesiącu zbierana była taca przeznaczona na budowę Kościoła. Dopiero w roku 1978 wylano fundamenty. W budowie uczestniczyli wszyscy parafianie. To oni swymi rękami, swoją ciężką pracę tworzyli od podstaw nowy kościół. Dzięki życzliwości wielu osób i determinacji zdobywali tak trudno

dostępne wtedy materiały budowlane i narzędzia. „Ludzi przychodziło codziennie bardzo dużo, czy stawali przy herbacie, czy kawą, a czy stało się kanapkami, bo wielu z nich pracowało na budowie cały dzień.” W ciągu paru lat stało się nowe miejsce kultu. W 2002 roku miała miejsce dedykacja kościoła p.w. Matki Bożej Miłosierdzia – symboliczny dzień w dzień Panu Bogu” za tak piękną chwilę. Radość wszystkich wyrażała się w uśmiechu, łzach szczęścia, szczerych podziękowaniach za ogromny trud

wielu ludzi. Proboszcz starał się stworzyć rodzinny, ciepły klimat. Pragnął, by wierni czuli się potrzebni. Był jednym z inicjatorów założenia Centrum Młodzieży owo „Arka” w Radomiu. Organizował wspólnoty, w których nie miały znaczenia wiek i wykształcenie. Powstały grupy modlitewne: Rodzina Róśka, Grupa Pielgrzymkowa. Utworzono służbę ołtarza, grupy

charytatywne oraz zespoły muzyczne. Walka o kościół scementowała jedno mi dzy kościołem a parafinami.

25 grudnia 2008

Pierwszy dzień w Bożym Narodzeniu, drugich już bez Niego. Minął

rok, a pustka nadal pozostaje. To samo miejsce, tyle wspomnień, ale bez ich bohatera. Aby uczcić i utrwalić na następne lata pamięć o naszym proboszczu, została ufundowana tablica jemu poświęcona. Na mszy, podczas której oficjalnie została odsłonięta przez biskupa diecezji radomskiej ks. Zygmunta Zimowskiego, przybyło wielu przyjaciół i parafian Infułata. Patrzcie na tak znajomą, ciepłą twarz, z lekko zarysowanym uśmiechem, uwiecznioną na odlewie, ma się wrażenie jakby ks. Adam patrzył na nas i zawsze miał być obecny w swoim Kościele. Górna płyta tablicy wpadająca w ziele symbolizuje codzienne życie kapłańskie księdza - pełne nadziei pokładanej w Matce Bożej Miłosierdzia. Na tej części został umocowany odlew z brązu przedstawiający Matkę Bożą Ostrobramską, patronkę parafii. Lewa płyta wpadająca w czerwie przypomina o poświęceniu, trudnościach związanych z budową kościoła i organizowania parafii w czasach bardzo trudnych. Tutaj jest umieszczony również odlew zarysu naszej

wielkości. Płyta centralna koloru czarnego jest symbolem "krajiny wiecznego", do której przeszedł ks. Adam umierając 25 grudnia 2007 roku w wieku 75 lat. Na jej tle umieszczono napis przedstawiający w wielkim skrócie całe



jego życie. Wszystkie granitowe płyty spójnione elementami z brązu tworząymi krzyż - nadzieją zbawienia, bramą do nieba.

Wspomnienia

Ks. Andrzej Kania: "Pracował od wstania do nocy. Pisał, dzwonił, spotykał się. Był precyzyjny i perfekcyjny. Dbał o detale. Wymagał od innych i od siebie. Rozmowy o kapłaństwie, pomocy finansowej dla młodzieży, telefon do lekarza w sprawie mamy, przytulenie siostry, czystowanie słodyczkami... setki obrazów i wspomnień. Zawsze pomagał innym."



Urszula Dryja: "Akceptował nasze czyste pomysły i pomagał w każdym przedsięwzięciu, bardzo łatwo nawiązywał kontakty z innymi. Umiał spojrzeć na każdego z ogromną dobrocią. Jego osoba bardzo mi się kojarzyła z miłymi rozmowami, które bardzo lubił, uśmiechem, który rzadko zniknął z jego twarzy i oczywiście z cukierkami, które otrzymywaliśmy od niego nawet bez okazji."

Magdalena Lisak: "Ksiądz Infułata często powtarzał zdanie: uśmiech kosztuje mniej niż prąd elektryczny, a daje więcej światła."

Małgorzata Morga: "Swoją dobrocią i miłością przyciągał ludzi do swojej parafii, którzy do niej nie należeli. Tak jest właśnie w moim przypadku. Zarówno ja, jak i mój mąż oraz dzieci w każdą niedzielę podamy do kościoła Matki Bożej Miłosierdzia."



Ks. Piotr Turzyński: "Ks. Adam darzył młodzież miłością i zaufaniem."

Z ludu wzięty i dla ludu ustanowiony...

To, kiedy zabraknie wśród nas, było trudne do wyobrażenia i ci, którzy byli z Jego miłości pogodzeni, jednak pozostaje wiara i myślenie, że On zawsze będzie się do nas uśmiechał. Aby było więcej takich osób, które potrafią widzieć innych i budować między ludźmi wspólnotę porozumienia.

■ >